Ner 7. Kraków, dnia 1go Kwietnia 1877. Rok IX.

Włościanin.

Pismo dla ludu.

Włościanin wychodzi 1go i 16go każdego miesiąca. — Włościanin kosztuje rocznie Złr. 3 w. a., półrocznie Złr. 1 cen. 50, kwartalnie cen. 75. — Ktoby sobie życzył przesłać z przedpłatą na „Włościanina“ zarazem i przedpłatę na „Zagrodę“ — płaci za oba pisma: rocznie Złr. 4 cent. 60, półrocznie Złr. 2 cent. 30, kwartalnie Złr. 1 cent. 15.—W Prusach i w Poznańskiem kosztują oba pisma 3 tal.

(Zagroda wychodzi 8go i 24go każdego miesiąca.)

Kalendarz.

17 S. Gertrudy p.	21 Ś. Benedykta op.
18 N. 5 Biała. Edwarda.	22 C. Oktawiana m.
19 P. Józefa obl. N. P.	23 P. Katarzyny król.
20 W. Eufemii i Teod.	24 S. Gabryela arch.

Adres redakcyi:
Księgarnia A. Dygasińskiego w Krakowie.

Król Kazimierz Wielki

zwany inaczéj

Królem Chłopków

przez Nadbużanina.

(Dokończenie).

Kazimierz chcąc poznać lepiéj potrzeby ludu, wspomódz poczciwych, ukarać złych, lubił często przebrany chodzić po wioskach i dworach, aby takim sposobem nie poznany dowiedzieć się lepiéj o wszystkim i tém samém mieć możność naprawienie złego i nadużyć jakieby dziać się mogły. Pewnego razu zaszedł nad wieczorem do jednéj wsi przebrany za żebraka i chodził od chaty do chaty prosząc o nocleg i wsparcie. Ale nie dobrzy mieszkańcy lubo dość zamożni nie chcieli przyjąć ani wspomódz ubogiego, albo zbywali go kilkoma groszami. Król przeszedłszy tak całą wieś zaszedł do maleńkiéj chaty położonej na samym końcu. Z powierzchowności, któréj można było zaraz poznać, że mieszkańcy jéj muszą być bardzo biedni i do niéj zapukał. Gospodarz wyszedł i zobaczywszy obcego zapytał czego żąda. „Umieram z głodu i utrudzenia,“ rzekł krol, „raczcie mię przyjąć na noc i dać choćby kawałek chleba.“ „Strawy ani przytułku nie pożałuję wam“ odpowiedział poczciwy wieśniak, „ale będzie wam bardzo źle u nas, bo chata maleńka, rodzina moja duża i oto jeszcze żona mi słaba.“ To mówiąc wprowadził swego gościa, w którym bynajmniéj nie domyślał się króla do chaty i posadziwszy na ławie koło komina sam udał się do choréj żony. Król tymczasem rozglądał się po chacie, w któréj widział wielkie ubóstwo graniczące prawie z nędzą i rozmawiał z dziećmi, które z początku przestraszone widokiem obcego i jeszcze dziada ośmieliły się powoli, Wkrótce wyszedł wieśniak z alkierza, niosąc na ręku narodzone w téj chwili dziecię. „Oto już ósme“ rzekł do swego gościa, „oby Bóg dał, żeby się tylko zdrowo chowało, patrzcie jak jest duże i zdrowe.“ Król wziąwszy dziecią na ręce przyglądał się mu z uśmiechem, potem rzekł: „Mam jakieś przeczucie, że dziecię to będzie zaszczytem waszéj rodziny i wniesie w wasz dom bogactwa i sławę.“ „Oby się wasze słowa sprawdziły,“ odpowiedział wieśniak, „choć ja tam bogactw nie żądam chciałbym tylko spokojnego kawałka chleba, a i tego niestety często nam braknie.“ „Kiedy myślicie ochrzcić waszego syna?“ zapytał król, „jutro zaraz“ odpowiedzial wieśniak,“ boć z przyjęciem wiary św. niema czego zwłóczyć.“ „Bardzo słusznie“ rzekł król, „ale prosiłbym was, abyście zaczekali do południa, ja raniutko ztąd odejdę a w południe przyprowadzę wam ojca chrzestnego, z którego będziecie kontenci.“ Wieśniak przyobiecał spełnić wolę swego gościa i odniósłszy dziecię matce zajął się zastawieniem wieczerzy, która składała się z miodu przaśnego, czarnego chleba i jaj, gdyż nic innego w domu nie było. Po wieczarzy układli się obaj na spoczynek na rozesłanéj słomie, a wstawszy ze świtem, obudzony pianiem koguta, król pożegnał wieśniaka i odeszedł obiecując powrócić w południe. Południe już minęło a gościa z obiecanym kumem widać nie było i wieśniak już zamyślał z ze-

branemi sąsiadami udać się do kościoła, będąc pewnym, że nieznany kum nie zjawi się wcale, kiedy nagle na drodze prowadzącéj do wioski pokazały się jakieś złociste karety otoczone orszakiem jedzców. Wieśniak przypatrzywszy się im poznał przyboczną straż królewską i wywołał całą rodzinę przed chatę, aby się przypatrzyła swemu monarsze. Orszak królewski przeprzejeżdzał tymczasem przez wieś w pośród ciekawych licznie zgromadzonych mieszkańców, nagle jedna z karet idąca na samym końcu zatrzymała się przed chatą wieśniaka i jakież było jego zdziwienie, kiedy ujrzał w niej tego samdgo podróżnego, który przepędził w jego domu poprzednią noc, w bogatym stroju i okrytego królewskim purpurowym płaszczem z koroną złotą na głowie. Wtedy poznał poczciwy wieśniak kim był jego gość i padł na kolana przed królem. Król kazał mu powstać i siąść z dzieckiem do karety, co też ten po niejakim wahaniu spełnił. Kareta ruszyła daléj a wieśniak siedząc naprzeciw króla nie mógł jeszcze ochłonąć z podziwienia i pomięszania w jakim go tak dziwne zdarzenie pogrążyło. „Przyrzekłem ci kuma“ rzekł król „dotrzymuję więc słowę i sam będę trzymać do chrztu twego syna tudzież zajmę się jego wychowaniem chcąc wynagrodzić ci za twą gościnność i dobre serce z jakiem, lubo sam biedny, przyjąłeś mię wczoraj, kiedym przebrany za ubogiego zwiedzał waszą wioskę.

Moim staraniem będzie, aby syn ten stał się chlubą i pociechą twoją, ciebie zaś pozostawię wprawdzie rada w wieśniaczym stanie, któremu zaszczyt przynosisz, lecz zrobię cię bogatym, abyś mógł bez troski o chleb powszedni, przepędzić twe życie, wychować twe dzieci, i spełniać jeszcze nie raz święte prawo gościnności.

Wkrótce dojechano po kościoła, w którym chrzest się odbył a król odwiózłszy wieśniaka do domu udał się w dalszą drogę.

Kiedy chrzestny syn królewski podrósł wzięto na dwór gdzie miał się daléj wychowywuć, a wieśniak doczekał późnéj starości w nowéj chacie wybudowanéj mu przez króla w dostatku i szczęściu, rozposażywszy swoje dzieci ziemią szczodrze mu nadaną z dóbr królewskich. Tym zaś synem chłopskim, którego nasz wielki monarcha trzymał do chrztu i wykierował na człowieka, był Kazimierz Trzaska, kanonik Poznański i sławny kaznodzieja.

Król choć wielki i sprawiedliwy jednakże błądził czasami jak każdy człowiek, a wiadomo przecież, że człowiek żaden świętym nie jest i wszystkim ludziom czemkolwiek oni są zdarzy się nie raz zgrzeszyć. Takim błędem Kazimierza było, że zanadto lubił kobiety.

Nie chcąc jednak dawać złego przykładem i gorszyć innych ludzi, kochanki swoje osadzał w zamku Łobzowskim dokąd dojeżdżał czasami polując w okolicznych lasach.

W tym zamku mieszkała sławna swoją pięknością żydówka Esterka, tu także osadził król piękną czeszkę Rokiczanę. Rokiczana była niewiastą złą i chciwą a zaufana w łasce królewskiéj uciemiężała włościan mieszkających w Łobzowie wymagając od nich niesłusznych i ciężkich robót i posług jak również zabierała nie raz ich własność jeżeli jéj się podobała. Włościanie napróżno upraszali o zmiłowanie dumną czeszkę, to proszących kazali obić i wyszczuć psami z zamkowego dziedzińca. Wtenczas oni w czasie bytności króla w Łobzowie udali do niego a on wysłuchawszy skarg i przekonawszy się o niegodziwości swéj kochanki kazał ją sromotnie wygnać. z zamku, oświadczając, że choć ją bardzo kochał jednakże mając sobie powierzonemi od Boga rządy kraju obowiązanym jest do czuwania nad tém, aby nikt z jego poddanych choćby najlichszy nawet nie doznawał niesłusznéj krzywdy.

Kiedy więc Rokiczana nie ma serca i sumienia on więc nie może kochać tak niegodziwéj kobiety. Włościanie zaś za swe krzywdy sowicie 'wynagrodzonemi zostali.

Możecie więc z tego przykładu poznać jak sprawiedliwym był Kazimierz, że najmniejszego występku przez kogokolwiek spełnionego nie przebaczał i całą swoją usilność obracał na to aby zapewnić porządek pomyślność i bezpieczeństwo w kraju. Polska też pod jego rządami wzrastała coraz więcéj w bogactwa i potęgę, stanowili ją sąsiednie narody, bo dostateczne miała siły do skarcenia zuchwałych napadów, a mądre prawa ściśle wykonywane tudzież ciągły pokój powiększały coraz bardziéj dobrobyt mieszkańców.

Mądrość Kazimierza tak była sławną po świecie całym, że wybrano go do rozsądzenia sporu między Ludwikiem królem Węgierskim i cesarzem Niemieckim Karolem IV, za którego on późniéj wydał wnuczkę swoją Elżbietę księżniczkę Pomorską 1363 r.

Kazimierz chcąc obchodzić z największą uroczystością ślub swéj wnuczki zaprosił nań królów Ludwika Węgierskiego, Piotra Cypryjskiego i Waldemara Duńskiego. Prócz tego

przybyli na to wesele. Otto książę Bawarski, Bolesław na Świdnicy i Władysław na Opolu książęta szląscy, Ziemowit książę Mazowiecki, Bogusław książę Pomorski ojciec wnuczki Kazimierzowéj, mnóstwo innych książąt i panów tak świeckich i duchownych nadto legat czyli czyli poseł Ojca św. Piotr. Kiedy Cesarz Karol IV, którego na granicy w Bytomiu przyjmowali wysłani przeciw niemu panowie polscy jadący przez Będzyn i Olkusz do Krakowa zbliżył się o milę do tego miasta, wyjechał naprzeciw niego Kazimierz w towarzystwie obecnych już w stolicy królów i książąt z licznym orszakiem dworzan i rycerstwa tak polskiego jak i obcego przybyłego ze swemi monarchami. Wielkie mnóstwo ludu towarzyszyło temu niezwykłemu widowisku, a kiedy monarchowie zbliżyli się o kilka staj do siebie cesarz zsiadł z konia co też uczynili i królowie wraz z książętami i pieszo idąc naprzeciw siebie spotkawszy się uściskali serdecznie. Widok tak szczeréj zgody i przyjaźni tylu koronowanych głów, napełnił radością serca patrzącego na to ludu, który wyrażał ją wesołemi okrzykami, jakiemi przeprowadzał króla wraz z obcemi monarchami do Krakowa, gdzie w zamku cesarz zobaczył swoją przyszłą żonę otoczoną wspaniałym orszakiem matron i dziewic. Honor narodu nakazywał, aby goście ci dobrze przyjętymi byli, aby mogli zachować pamięć gościnności polskiéj, król też zamożny w skarby, rządny w gospodarstwie zupełnie był do tego przygotowanym i mógł godnie utrzymać dostojeństwo korony.

Kraków stolica ówczesna Polski, było miastem bogatém, prowadzącém rozległy handel, obszernym, i licząc się do pierwszych miast w Europie. Należał także do związku miast handlowych zwanych hanzeatyckiemi, zawierając saś wiele okazałych gmachów mógł śmiało pomieścić w swych murach dostojnych gości w sali z towarzyszącém i rycerstwem i dworzanami. Trzeciego dnia po przybyciu monarchów odbył się ślub cesarza z wnuczką królewską, który błogosławił w Katedrze Krakowskiéj na Wawelu biskup tameczny Jarosław w przytomności legata Papiezkiego. Przez dwadzieścia dni trwały igrzyska rycerskie, zabawy, tańce i uczty tak w zamku królewskim jak i mieszkaniach zajętych przez przybyłych monarchów. Każdego dnia rozdawał król Kazimierz bogate podarki tak goszczącym królom jak również towarzyszącym im dworzanom i rycerstwu. Prócz tego na rynku krakowskim i wszystkich ulicach stały stoły zastawione jadłem, beczki z winem i miodem dla wszystkich kto tylko chciał przy nich zasiąść jak również kupy owsa dla koni. Dobry król chciał bowiem aby i lud brał udział w zabawie jaka się odbywała na zamku.

Nadzwyczajném też było podziwienie obcych królów i bawiących z niemi w Krakowie cudzoziemców nad wspaniałością Kazimierza i bogactwem kraju a podziwienie to wzrosło kiedy wszyscy monarchowie zostali zaproszeni na ucztę do mieszczanina krakowskiego Wierzynka. Mikołaj Wierzynek kupiec i obywatel miasta Krakowa piastujący nadto urzęda radzcy tegoż miasta i szafarza królewskiego, chciał mieć zaszczyt podejmowania w swym domu monarchów na co też ci się z chęcią zgodzili, nadto prosił ich o pozwolenie wyznaczenia sobie miejsc przy stole. Kiedy na to przystali na pierwszém miejscu posadził Kazimierza mówiąc: „Licznych dobrodziejstw i łask doświadczyłem od Ciebie Naj. Panie pod Twoim łaskawym rządem zebrałem moje bogactwa bądź więc pierwszym przy mém stole i w sercu jak jesteś pierwszym pod względem mądrości i potęgi w rzędzie królów.“ Drugie miejsce dostało się cesarzowi najwyższemu godnością wśród monarchów chrześciańskich i mężowi wnuczki Kazimierza. Trzecie zajął siostrzeniec Kazimierza i następca tronu Polskiego Ludwik król Węgierski, daléj usiedli królowie cypryjski i duński, a późniéj książęta. Suta uczta świadczyła o zamożności gospodarza domu, na ostatku zaś wniesiono ogromną złotą wazę napełnioną dukatami i Wierzynek prosił swoich łaskawych gości, aby te dukaty jak również wszystkie naczynia użyte przy téj uczcie, a które były tylko złote lub srebrne raczyli rozdzielić między siebie i aby ten dar przypominał im, że gościli w domu krakowskiego mieszczanina. Monarchowie nie odmówili podarków Wierzynka dziwiąc się bogactwu téj ziemi, w któréj mieszczanin był tak zamożnym.

Niedługo już potem żył Kazimierz, bo w r. 1370 wyjechawszy do Przedborza polując na jelenia w tamtejszych lasach upadł wraz z koniem i potłukł się ciężko. Upadek ten spowodował chorobę i zaledwie dojechawszy do Krakowa zmarł w d. 5 listopada w sześćdziesiątym roku życia, okrywając żałobą po swém zgonie kraj cały, którym tak długo i szczęśliwie rządził. Następcą jego był Ludwik król Węgierski, który nie był w niczém podobny do swego Wuja, po Ludwiku zaś nastąpiła córka jego Jadwiga, przez któréj małżeństwo z Jagiełłą W. Ks. Litewskiego Litwa przyjęła wiarę chrze-

ściańską i złączyła się z Polską. Pochowany Kazimierz w Katedrze Krakowskiej, a pamięć jego żyje i żyć powinna w sercach wdzięcznego ludu, dla odświeżenia więc jéj tudzież nauczenia tych co nie słyszeli o naszym wielkim królu opisałem wam Jego życie.

Wyjątek z opowiadanych zdarzeń 1863 r.

(Dokończenie).

Matus nie zasnął — on patrzy ponury,
Aże się słońce zsunęło za góry,
Aż cień wieczora rozpostarł płaszcz szary,
Zgarniając w niego ludzkich spraw rozgwary,
Aż potem nocne puszczyki i sowy,
Zaczęły swoje po lesie rozmowy;
I coraz ciszéj, żołnierze pod lasem,
Zgasili ognie, tylko jeszcze czasem
Moskiewski pałasz gdzieś niechcący stuknie,
Albo niekiedy „kto idiot“ straż huknie.
W chacie śpią starsi, bezpiecznie, spokojnie,
Boć wiedzą oni, że to już po wojnie,
Że oddział śmiałych buntowniczych dzieci,
Z mogił i lochów na kark im nie zleci.
Więc kiedy taka cichość się rozszerza,
Żebyś dosłyszał lotu nietoperza,
Zbudził się z dumań Matus na swéj ławie,
I w około chaty rozglądnął ciekawie.
W zgasłéj źrenicy dziwny promień błyska,
Znać w piersi piecze, w sercu żal go ściska,
Albo naprzemian, jak wezbraną falą,
Łzy nie spłakane burzą się i palą.
Sunie po cichu, dźwiga się jak może,
Po sękach słupów przez krokwie i łaty
Wdrapał się stary aż na strzechę chaty,
Wyrwał snop słomy i zajrzał... o Boże!...
„Janku mój synu“.... Ach co on chciał zmieścić
W tém jednym słowie, jak go witać, pieścić,
Już sam nie wiedział, chłopiec był związany,
I tak zakuty w żelazne kajdany,
Że nie mógł do nóg upaść na witanie.
Stary zapłakał. Lecz wnet tłumi łkanie,
I odpocząwszy, po chwili milczenia,
Głosem ochrzypłym od łez i cierpienia,
„Synu mój, rzecze biedak rozżalony,
„I na toż przyszło dożyć mi starości,
By ujrzeć twoje bielejące kości,
I krakające nad zwłokami wrony.
Czemużem Bogu dziękował przed laty,
Za szczęście w tobie zesłane do chaty,
Czemum nie przeczuł, że lepiejby było
Dzięcię w pieluchach schować pod mogiłą,
W święconéj ziemi, z krzyżykiem na drogę,
Niżeli dzisiaj... Mnie dziś zbrakło męztwa,
Giniesz, a ja cię przeżegnać nie mogę,
Zamiast pacierza, mam tylko przekleństwa.
Tak daléj rzuca wciąż słowa tęskliwe,
I łamie ręce i rwie włosy siwe,
Aż chłopiec zadrżał. O ojcze daremno,
Nie żałuj mnie już i nie płacz nademną.
Wszak jak ta ziemia szeroka i długa,
Wszędzie krwi takiéj czerwieni się struga,
Zewsząd bolesny jęk do Boga leci,
Za matkę polską ginących dziś dzieci
Czyżby przystało by wśród téj niedoli,
Nam jednym zostać na skrwawionéj roli.
Nieuszkodzonym.
O Ojcze mój miły
Nie żałuj, nie broń mi téj mogiły,
Nad którą tylko szubienica rośnie,
Z nad któréj przecież wiatr szumiąc żałośnie,
Rozgłaszać może gdzieś po świecie wieści,
Które zadźwięką w sprzecznych twierdzeń tłumie...,
Że choć chłop polski w słowach się nie pieści,
Lecz za Ojczyznę także umrzeć umie.
Zamilkł, lecz nagle jak gdyby mu w myśli
Nieznane światło nowe blaski kryśli,
Zatrząsł kajdany... „Słuchaj Ojcze drogi,
Gdybyż śmierć hańby, zmienić w pomnik chwały,
I w własnym grobie pogrzebać swe wrogi,
Wzleciałbym w niebo swobodny i biały...
I łza po bladéj spłynęła mu twarzy
A w oczach ogień jak iskra się żarzy...
Stary zrozumiał... podniósł głowę siwą,
Spoglądnął w niebo oczyma bystremi,
Jak gdyby Boga chciał radzić się niemi...
Potém — bez słowa wydobył krzesiwo,
I rzucił chłopcu, a sam na kolana,
Zgiął się przez chwile — i szeptał pacierze...
I była cisza — lecz nim zorza ranna
Z zamglonéj ziemi mroczne szaty zbierze,
I jasném słonkiem zmyje nocy cienie,
Inne jaskrawsze zabłysły promienie,
To nie jutrzenka, krwawa i czerwona,
Z chatki pod lasem rozwlekła się łuna,
A za nim pożar żołnierze spostrzegli,
Nim się zbudzili i pod chatę zbiegli,
To już w las z wiatrem sunęła spalizna,
Słomiana chata płonie jak pochodnia,
W zawartéj izbie zgorzała starszyzna,
Na strychu w więzach świecił trup przychodnia.
Gdy wstęga dymów rozwiała się czarna,
Widać nad synem przez belkę zwieszony,
W oblicze jego duszą zapatrzony,
Palił się Matus jak świeca ofiarna.
Chwila, wrzásk zgrozy, jęk wichry płomienne
Z głuchym drew łomem zmieszane pospołu,
Aż zgasło wszystko jak widzenie senne,
I w miejsce mogił — jedna garrść popiołu.

N. D.

Co słychać w świecie?

Pomimo powtarzanych wiadomości o pokoju zdaje się, że z tego nic nie będzie, ale że przeciwnie wojna stała się nieuchronną, zwłasz-

cza w dzisiejszym położeniu Rosyi, która gdyby odstąpiła od zamiarów wojennych, widziałaby się zmuszoną do ogłoszenia u siebie konstytucyi, a tego wcale sobie nie życzy rząd carsko Petersburgski.

Jenerał Ignatiew wbrew rozpuszczonym pogłoskom o serdecznym przyjmowaniu go w Londynie, znalazł tam silny opór parlamentu co do uznania żądanych przez Rossyą memoryałów. Wyjechał z Londynu niezadowolony w Berlinie zaś chociaż miał zamiar bawić trzy dni, był tylko przez pół dnia, i telegrafem wezwany udał się do Petersburga. Bytność tego moskiewskiego dyplomaty w Wiedniu również żadnych nie przyniosła korzyści. Usiłowania wskrzeszenia trójcesarskiego przymierza nie powiodły się wcale. Zbyt to już zwietrzałe historye, które nie mogą dzisiaj znaleść poparcia w gabinetach europejskich. Książę Bismarck w jednym ze swoich organów, wygłasza, że wojnę pomiędzy Moskwą a Portą uważa za nieuniknioną i nawet pragnie, aby pożar téj wojny zapalił się jak najprędzéj, ponieważ jest to jedyny sposób rychłego oswobodzenia handlu i przemysłu od gniotącego brzemienia kwestyi wschodniéj, a również, iż uważa, że w teraźniejszém położeniu polityczném wojna ta da się umiejscowić, jeżeli będzie bezzwłocznie rozpoczętą. Dodaje przytém, że według jego zdania, jeżeli po niepowodzeniach konferencyi gabinet petersburgski wdaje się jeszcze w rokowania dyplomatyczne to jedynie dla tego, aby pozyskać czas dla uzupełnienia uzbrojeń i dopóki śniegi nie rozstają, do postarania się o przychylny dla siebie układ stosunków zagranicznych.

Donoszą z Londynu, że gabinet angielski wysyła do Turcyi ambasadora, którym mianowany został Layard otwarty wróg Rosyi a wielki przyjaciel Turcyi i gorący obrońca jéj niezawisłości i całości. Wiadomo, iż parlament turecki w adresie do sułtana wyraził uznanie dla rządu za odrzucenie uchwał konferencyjnych. Fakt ten nie wpływając na zmianą stosunków angielskich z Portą, ukazuje jasno, że Anglia wcale nie myśli iść w duchu polityki rosyjskiéj. Nadeszły téż wiadomości z Kiszeniewa, że dowódzcy wojsk otrzymali rozkaz zbliżenia się dnia 2 kwietnia ku granicy. Dowódzcą téj przedniéj straży składającéj się z czterech korpusów, jest jenerał Skobelew.

Niektóre przecież dzienniki jak „Fremdenblatt“ twierdzi, że sytuacya bardzo się polepszyła, że nadzieje pokoju się wzmogły, przecież ta kwestya, że żaden projekt rozbrojenia jeszcze nie istnieje, zdaje się zaprzeczać tym pokojowym wiadomościom.

Na wschodzie pełnomocnikom Czarnogórskim, parlament stanowczo odmówił żądanych ustępstw. Sułtan Abdul Hamid stara się wlać w swych poddanych przekonanie, że pragnie szczerze polepszenia się doli ludu, i istotnego przeprowadzenia konstytucyi, do czego zalecił pilne przystąpienie, z radością wita on deputowanych przybywających do Stambułu a nawet wyraził chęć zwiedzenia ważniejszych miast swego państwa. Z braku jednak kolei w Azyi trudno myśleć sułtanowi o większych podróżach.

Jenerał Ignatiew rozpuścił pogłoskę o żydowskiem pochodzeniu Midhata baszy, która jakkolwiek nie ubliżajaca temu wielkiemu mężowi stanu okazała się fałszywą, gdyż rodzina Midhata jest czysto mahometańską osiadłą oddawna w Stambule, a to co Ignatiew nagadał o braku gruntu moralnego u Midhata paszy wydaje się bardzo osobliwem w ustach Moskala osobliwie zaś w ustach dyplomaty moskiewskiego, a w saméj rzeczy jest tylko niskim oszczerstwem.

Tak znowu nic stanowczego wiedzieć nie można o téj spodziewanéj wojnie, która pomimo wielu istniejących prawdopodobieństw może być jeszcze na długo odroczoną a nawet całkiem pokojowym zwrotem załagodzoną.

Zależy to od postąpienia Rosyi, która rozpatrzywszy swój stan, może nagłemi ustępstwami zażegnać tę groźną dla ciszy europejskiéj burzę.

Rozmaite wiadomości.

Moskale znaleźli niestety pomiędzy kapłanami polskiemi godnego propagatora swych niecnych propagand. Ks. F. Senczykowski wizytator kościoła gubernii mińskiéj wydał okólnik d. 24 grudnia 1876 tak nikczemnie malujący przewrotność rządu moskiewskiego i podłość zaprzedanego prześladowcom Ojczyzny i religii duchownego.

W tym okólniku ks. Senczykowski zaleca używanie języka rosyjskiego przy nabożeństwie rzymsko-katolickim, udowadniając, że to nie sprzeciwia się wcale ani przepisom kościoła ani nie zmienia obrzędów, ani nie uchybia Papieżowi.

Dalej mówi: że ponieważ Najjaśniejszy cesarz Aleksander pragnie zaprowadzenia języka rosyjskiego, zatém wszyscy duchowni powinni dać przykład ludowi i spełniając ściśle dogmaty rzymsko-katolickiego obrządku, być zerazem najwierniejszymi sługami cara i ojczyzny—Rosyi — gdyż tego od nich stan, godność, święta religia rzymsko-katolicka i dobro parafian wymaga, a z tego kiedyś sprawę na sądzie ostatecznym zdać wypadnie.

Daléj jeszcze ten nikczemny i niegodny zaprzedaniec moskiewski wzywa, aby nie zwracać uwagi na gadania i poglądy osób fałszywie rzecz tę pojmujących, nie zapominać, że naród zamieszkały w gubernii mińskiéj i na Litwie jest naród białoruski, że Polacy stanowią zaledwie mało znaczącą mniejszość i że tylko z powodu nieszczęśliwych zbiegu historycznych okoliczności, jakaś część naszego ludu przyswoiła sobie polską mowę.“

Okólnik ten długi i w takim kłamliwym duchu brzmiący stanowi dowód nikczemnéj przewrotności tego rządu moskiewskiego, który w obec Europy staje jako obrona swobód i wiary, a w domu okrada majątki polskie, burzy kościoły katolickie i przekupuje takich podłych odstępców jak ów niegodny ks. Senczykowski.

Zresztą niesłychane te prześladowania nie zdołają pokonać ducha polskiego. A sprawiedliwość Boża wymierza już karę na caracie i prawosławiu moskiewskim. Wiara ich traci coraz więcéj zwolenników, niezliczona liczba sekt nihilistycznych, coraz więcéj podrywa grunt prawosławia. A przygotowująca się w łonie tego olbrzymiego a na pół ciemnego narodu straszna w przyszłości rewolucya zapowiada upadek nikczemnym rządom despotyzmu.

Komitet wydawnictwa dzieł ludowych nadesłał sprawozdanie z swych czynności w 1876. Staraniem jego wyszły następujące dziełka: „Dzisiejsi męczennicy (cena 7 cent.), Powrót z jarmarku (cena 6 cent,) Ludzie z pod słomianéj strzechy cena 8 ct. 1 część), Ludzie z pod słomianéj strzechy II część (cena 9 ct.), Ludzie z pod słomianéj strzechy III część (cena 8 ct.) Obecnie jest w druku broszurka „Gmina Zalesie,“ którą polecamy bardzo czytelnikom naszego pisma.“

Komitet składa publiczne podziękowanie w dziennikach zamieszczone, za poparcie swych usiłowań, Prześwietnym Radom Powiatowym w Bochni, Przemyślu, Przemyślanach, Rohatynie, Rudkach, Samborze i Wadowicach. Magistratom miast Sambora i Tarnowa. Ks. Dalcemu, Ufryjewiczowi, przeorowi OO. Dominikanów we Lwowie, pani Mar. Horodyskiéj, pp. Bol. Śmiałowskiemu, Ign. Łukasiewiczowi, Miecz Pawlikowskiemu i Mich. Toczyskiemu.

— Nadzwyczajny wypadek alarmował kilka dni miasto Spalato. Niejaki Giovanni Tamic, właściciel realności na przedmieściu Borgo Grande, od dawna znany jako dziwak i półgłówek, a nawet jako ulegający formalnym przystępom szału, w południe dnia 20 marca tak ciężko pobił swą żonę, że nazajutrz życie zakończyła. Nie poprzestając na tém szaleniec zasztyletował swego ojca. Kiedy w ciągu popołudnia policya robiła usiłowania, ażeby go podejść z nienacka i ująć, Tamic formalnie się oszańcował w swym domu, położonym naprzeciw kościoła parafialnego Santo-Croce i zaczął strzelać nie tylko do policjantów, ale do każdego przechodnia. Chłopaka 20letniego, który z pola wracał ulicą do domu nic złego nie przeczuwając, położył trupem na miejscu, a pewną panią postrzelił niebezpiecznie w twarz. Policja zmuszona była zamknąć całą ulicę. Gdy rozeszła się po mieście wieść, że okropny ten człowiek ma jeszcze przy sobie w domu dziecię swe dwuletnie, pleban z Santa-Croce, ksiądz A. Bruskowicz, znajomy Tamica, podjął się być parlamentarzem w celu uratowania przynajmniéj dziecka. Z narażeniem własnego życia zbliżył się popołudniu do fatalnego domu i prośbami najusilniejszemi starał się nakłonić szaleńca do wydania dziecka, jednak na próżno. Tamic nie dał mu żadnéj odpowiedzi, a dopiero dziś rano wyrzucał przez okno na ulicę pojedyncze członki zamordowanéj, niewinnéj ofiary! Przez noc wszyscy mieszkańcy sąsiednich domów ukradkiem powynosili się z swych mieszkań, tak, że na całéj ulicy znajduje się teraz tylko zaciekły szaleniec, nieodchodzący od okna swego mieszkania i niewypuszczający strzelby z ręki, oraz kościelny przeciwległego kościoła, który nie mogąc wyjść z dzwonnicy inaczéj jak tylko drzwiami wprost mieszkania szaleńca, od wczorajszego popołudniowego Ave siedzi w wieży jak więzień i woła o ratunek i o chleb. Brat Tamica opowiada, że tenże rozrządza dwiema strzelbami i rewolwerem, oraz posiada w domu znaczne zapasy amunicyi i żywności, trudno więc będzie ruszyć go ztamtąd albo głodem zmusić do ustąpienia. Z rana znowu jeden z policjantów otrzymał postrzał w głowę. Sprawdzono już urzędownie, że Tamic przed dziesięcioma laty popadł w szał równie prawie gwałtowny i że nie może być uważany za odpowiedzialnego

Jak się to jednak skończy? Nie ulega już wątpliwości, że Tamic długo żyć może w swym domu nie wychylając się za drzwi, ponieważ ma tam zapasy wędzonéj baraniny, jak prawie każdy z tutejszych mieszczan, oraz wina i oleju. Tragicznemu zajściu temu zresztą nie brak i stron komicznych. Zabawne mianowicie układane bywają plany pojmania Tamica; radzono już szturmować dom sikawkami, strzelać amoniakowemi nabojami i t. p. Strzelcy tu stojący załogą, ofiarowali się żywcem pochwycić szaleńca, ale nie przyjęto ich propozycyi; a tymczasem Tamic strzela do każdego, kto się zbliży na 500 kroków, i do każdego okna w przeciwległych domach.“ Po trzydniowém oblężeniu d. 22 bm. Tamic został szczęśliwie ujęty przez pewnego piekarza i policjanta miejskiego. Odwieziono go do szpitala.

— Przebiegłość Anglika. Warszawski korespondant „Czasu“ pisze: Pewien przejezdny z Petersburga opowiada charakterystyczną anegdotę, krążącą tam o zajściu jakiegoś Anglika z zarządem kasy skarbowéj. Anglik ten przybył z Londynu do Petersburga i zgłosił się ze znaczną bardzo sumą asygnat skarbowych rosyjskich do kasy skarbu, domagając się wypłaty w monecie brzęczącéj. W kasie, pomimo usilnych nalegań odmówiono mu wypłaty; wówczas Anglik, nie przypuszczając jakoby niewypłacalności, udał się do oberpolicmajstra, jenerała Trepowa i zwierzył się mu, że w przykrém znajduje się położeniu, przyjął bowiem wypłatę znaczną w Londynie, w asygnatach państwa rosyjskiego, które okazały się fałszywemi; z obawy zatem odpowiedzialności prosi o radę, co mu uczynić wypada. Jenerał Trepow nie podejrzywając podstępu, oświadcza, że nie może sam sądzić, czy papiery są fałszywe, lecz że go prosi, by mu rzeczoną kwotę powierzył dla sprawdzenia we właściwym urzędzie. Anglik przystaje, oddaje jenerałowi pieniądze. Po sprawdzeniu pokazało się, że papiery były dobre. Jenerał Trepow uradowany z obrotu, jaki rzecz wzięła, udaje się do hotelu do Anglika, odnosi mu pieniądze i zaspokoić się stara; Anglik obstaje przy zdaniu, że papiery są fałszywe, utrzymuje, że się sam o tem przekonał, albowiem w skarbie państwa odmówiono mu ich wypłaty, co tylko mogłoby się zdarzyć w razie sfalszowania. Jenerałowi Trepowowi w ten sposób zagadniętemu, wypadało oświadczyć, że musi być w tém jakieś nieporozumienie, że się sam przekona. Raportuje więc rzecz cesarzowi. Cesarz kazał natychmiast wypłacić złotem walutę, lecz jednocześnie odprowadzić Anglika do granicy z poleceniem do wszystkich komor, by go powtórnie do kraju nie wpuszczano. Anegdota ta, mająca cechę wielkiego prawdopodobieństwa charakteryzuje bardzo wiernie postępowanie rządu rosyjskiego. Rosya punktualnie uiszcza zobowiązania swoje finansowe zagraniczne i to jest tradycyonalną jéj polityką, czuje bowiem dobrze, że nieakuratność pod tym względem byłaby jéj wielce szkodliwą, ale asygnaty skarbowe uważa jako przeznaczone do cyrkulacyi wewnętrznéj krajowéj; te kraj przyjmować musi nie pytając się o ich walutę.

— Samobójstwo w Paryżu. Pan D. straciwszy znaczne sumy na giełdzie, napisał do jednego ze swych przyjaciół, że sobie życie odbiera. Przyjaciel biegnie natychmiast do komisarza policyi i z nim razem wpada do mieszkania samobójcy. Tu przedstawił im się straszny widok. Okna były szczelnie zamknięte i oblepione papierem, aby powietrze nie miało przystępu, kominek był także zamknięty, na nim stało naczynie z węglami, a na łóżku leżał nieboszczyk. Chwili nie można było wątpić, że śmierć nastąpiła przez zaczadzenie. Nagle nieboszczyk zrywa się, siada i oczy sobie przeciera wołając:

— A to co za wrzask! —

Obecni ze strachu o mało nie pomdleli. Wkrótce też wyjaśniła się zagadka. Pan D. chciał sobie w rzeczy saméj życie odebrać i w tym celu wszystko należyci przygotował. Żeby jednak śmierć tém lżejszą mu się wydała, wypił dużą szklankę tęgiego ponczu i... usnął, zapomniawszy zapalić węgiel.

— Niebezpieczne użycie zielonéj gryki na paszę dla owiec. We Francyi spostrzeżono, że owce pasione choć przez bardzo krótki czas na polu porosłem kwitnącą grykę były za powrotem do owczarni jakby pijane i głowy im mocno nabrzmiały. Pewien gospodarz tamże, który owcom stojącym w owczarni dał gryki zielonéj o mało nie utracił całego stada, gdyż owce straciły apetyt, były smutne i nie mogły wychodzić z owczarni, dopóki owczarz przez nacięcie uszów nie wyleczył ich z tego. Zwracamy na ten wypadek uwagę gospodarzy.

— Chodowanie cebuli nadzwyczajnej wielkości. Przez całą zimę trzymać cebulę za piecem, aby prawie zupełnie wyschły. Na wiosnę sadzić, a nie będą puszczały łodyg tylko dosięgną takiéj wielkości, że jedna funt ważyć będzie.

— Sposób ulepszania kleju stolarskiego powszechnie używany przez stolarzy francuzkich. Po dobrym rozpuszczeniu kleju stolarskiego zwyczajnym sposobem wrzuca się do niego chwilami po trochu ałunu. Tym sposobem przyrządzony klej nabywa koloru białego i własności wyciągania wilgoci z drzewa a deski spaja daleko mocniéj. Lecz jak mówiłem wyżéj ałun trzeba dorzucać po trochu do rozpuszczonego kleju, bo inacéj mógłby nastąpić wybuch. Na funt kleju dodaje cztery i pół łuty ałunu. Sposób ten używany powszechnie z dobrym skutkiem we Francyi powinien i u naszych stolarzy znaleść zastosowanie.

— Złodziejstwa moskiewskie. W Uścimowie powiecie Włodawskim na Podlasiu moskale na ośmiu włościan, którzy dzieci po schyzmatycku chrzcić nie chcieli nałożyli kontrybucyi po rs. 10 i obiecali w razie dalszego oporu nałożyć po 50 rs. — Z kasy Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego w Warszawie moskale zabrali na formowanie wojska 100,000 rubli.

— Dowcipny biedak. Do biednego człowieka, w którego mieszkaniu nic nie było tylko jak to mówią cztery kąty i piec piąty wlazł w nocy złodziéj. Biedak, który nie spał słysząc myszkującego złodzieja odezwał się do niego: „Mój przyjacielu! źleś się wybrał, radzę ci idź gdzieindziéj napróżno tu bowiem szukasz po nocy, kiedy ja tam w dzień nic znaleźć nie mogę.“ Zawstydzony złodziéj wyniósł się czém prędzéj.

— W 1863 roku w Wilnie wieszano jednego skazanego na śmierć powstańca. Kat, który go wieszał pierwszy raz w życiu, dopełniając egzekucyi bardzo

niezgrabnie i długo zabierał się do téj roboty i męczył biednego delikwenta, któremu już parę razy stryczek zakładał a zadusić nie mógł. Chcąc się dowcipnie znaleźć odezwał się do niego: „Przebacz mi pan, że cię tak długo męczę, ale wieszam dopiero pierwszy raz, nie umiem więc dobrze.“ — „Przebacz i mnie także mój kochany, odrzekł męczony powstaniec, że ci dopomódz nie mogę, bo i mnie także pierwszy raz dopiero wieszają.“

— Obwieszczenie. Namiestnictwo rozpisuje nowe wybory do rad powiatowych w powiatach: Brzeżany, Gorlice, Husiatyn, Lwów, Mielec, Nisko, Pilzno, Rzeszów, Trembowla, Żydaczów.

— Kronika wiedeńska. We Wiedniu zamordował niedawno krawiec Pokorny troje swoich dzieci i następnie powiesił się. W wielki piątek w nocy podobnież sługa uniwersytecki w Wiedniu Weese zamordował dwie swoje córeczki, jedną 14letnią, drugą 6letnią, powiesiwszy je w izbie sypialnéj. Po śmierci żony swojéj zaczął pić, popadał już nawet w obłęd pijacki, lekarze jednak nie uznali go za niebezpiecznego. Syn jego 19letni, lubo mieszkał pod jednym dachem z ojcem, unikał go jednak i prawie się nie widywał z nim. Sypiając w oddalonéj izbie, to było przyczyną, że dopiero w sobotę rano nie słysząc sióstr swoich w kuchni, wstał i zastał je powieszone, a ojca już nie było w domu. Policya śledzi za dzieciobójcą.

— Walka z węgorzem. Przed kilku dniami weszła pewna dama, pisze „Tagbot.“ na stacji Sadska w Czechach do coupe III klasy pociągu północno-zachodniéj kolei. W chwili, gdy pociąg ruszył, konduktor słyszy krzyk i widzi, że dama ta, trupiéj bladości twarz wystawia przez okno wołnjąc: „Tu pod ławką siedzi wąż!“ Konduktor przybiegł natychmiast i przy bladem świetle latarki spostrzegł dwoje błyszczących oczu węża. Dla uspokojenia kobiety został więc w coupe i stojąc na ławce oboje tak dojechali do następnéj stacyi W Podiebrad wyleźli oboje, a w Osseg, gdzie pociąg zatrzymuje się trzy minuty, opowiedział konduktor cały wypadek. Kilkunastu najsilniejszych ludzi więc wyprawiło się na nieproszonego gościa. Kiedy drzwi wagonu otwarto najodważniejszy wskoczył do środka i uderzył nahajką węża. To jednak go nie wzruszyło. Wąż widocznie ani nierównój walki podjąć ani wyjść nie chciał z wagonu. Dopiero kiedy drugie drzwi otwarto gad począł uciekać. Niestety teren w tém miejscu był piaszczysty, wąż niemógł uciekać i został zabity. Teraz dopiero przypatrzono się trupowi i o dziwo, nie był to bynajmniéj wąż, ale olbrzymi węgorz, który ważył z 5 funtów.

— Z drzewem w żołądku. New York Sydney opowiada następujący ciekawy wypadek (!): Zeszłego lata połknął pewien młody człowiek nazwiskiem Henderson z Nowego Jorku ziarnko czereśni. Naturalnie nie zwracał na to wcale uwagi, aż dopiéro po tygodniu poczuł ból ogromny w żołądku i po czteromiesięcznéj słabości okropne znosząc cierpienia, nmarł. Wypadek ten w kołach lekarskich obudził takie zaciekawienie, że za pozwoleniem matki zmarłego przedsięwzięto sekcyę trupa. Jakkolwiek nieprawdopodobném by się to zdawało, przy sekcyi spostrzeżono, że ziarno puściło w żołądku korzenie. Obecni temu lekarze nie chcieli oczom swym wierzyć, jakkolwiek fakt był zanadto widocznym. Ziarno zaczęło kiełkować tak szybko, jakby je włożóno w ziemię, a ponieważ włoskowate korzonki po największéj części w zawojach jelitowych się rozprzestrzeniły, boleści musiały być piekielne. Kilka z tych korzonków, których było razem czternaście, dobiegły aż ku sercu i ciśnieniem na ten organ i śmierć wywołały. Włókna były 3—9 cali długie, białéj, lub żółtozielonéj barwy, a tylko te, które były bliżéj serca zabarwiły się różowo i o wiele były grubsze niż inne. Około jelit owinęły się one tak silnie, że nie można ich było odłączyć.

— Lekarstwo na ukąszenie od żmii. Niejaki p. Baruel uczony francuzki przekonał się, że najlepszém lekarstwem od ukąszenia jadowitéj żmii jest chlorek wapna, który w zupełności zapobiega złym skutkom mogącym z tego wyniknąć. Pewnego razu w lasku Fonteneblo (Fontainebleau) żmija ukąsiła jego psa, z którym spacerował. W téj chwili wyjął z kieszeni flaszeczkę z chlorkiem wapna, którą na szczęście miał przy sobie i nasypawszy trochę na dłoń rozmoczył śliną tak, aby z tego zrobiło się ciasto i takowe przyłożył za ranę psu starając się oto, aby takowe weszło w każdy kątek rany. W kilka minut pies, który ani chodzić ani szczekać nie mógł, podniósł się i poszedł dalej jak najzdrowszy jakby mu się żaden wypadek nie wydarzył. Chlorek nie jest rzeczą drogą, w każdéj aptece go dostanie, dobrzeby więc było, aby mieszkańcy wsi mianowicie okolic górzystych gdzie żmij jest dosyć zaopatrzyli się w domu i nawet w polu nosili go przy sobie, a tym sposobem nie raz uniknęliby nieszczęścia.

— Sposób czyszczenia strzelb zardzewiałych. Jeżeli strzelba lekko zardzewiała to czyści się ją proszkiem węglowym, miałko utartą cegłą, ale taką, aby w niéj nie było grudek bo inaczéj rysuje lufy, lub nakoniec zendrą, która nawet do tego jest najlepszą, lecz jeżeli rdza się głęboko w gryzie to wtedy trzeba użyć następnego sposobu. Bierze się:

kwasu solnego część 1 np. szklankę,
wody czystéj część 2 np. szklanek 2.

mięsza się i zostawia w spokojności, póżniéj macza się w téj mięszaninie szmata i pocierają się miejsca skażone rdzą, która się wkrótce rozpłynie i wodą spłukana być może. Po obmyciu wodą ociera się strzelbę suchą szmatą, następnie poleruje miałko utartym pumexem zwilżonym oliwą. W tym pumexie macza się szmata lub kawałek starego kapelusza i tem wyciera się strzelba.

— Rzym. Ojciec św. przyjmował w wielką sobotę 1000 pielgrzymów i przemawiał do nich.

Wydawca: W. Kornecki.
Redaktor odpowiedzialny: *Antoni Bolesław Koziański.*

W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.